

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

46 (757)

NIEDZIELA, 16 listopada 1975

Cena: 0.80 F

Misjonarze św. Wincentego a Paulo

350-lecie Zgromadzenia (1625-1975)

Chociaż upłynęło już ponad 300 lat od śmierci św. Wincentego a Paulo, ogłoszonego w 1885 roku patronem wszystkich dzieł miłosierdzia, postać jego do dnia dzisiejszego jest zawsze żywa i bliska.

Przetrwaly też szczęśliwie i nie straciły na aktualności jego dzieła, których celem była i jest służba Bogu w bliżnich.

Jednym z owych dzieł jest Zgromadzenie Księży Misjonarzy, założone w 1625 roku, a zatwierdzone przez papieża Urbana VIII w 1632 roku.

Głównym zadaniem zgromadzenia jest głoszenie misji i rekolekcji ludowych oraz wychowywanie kleru.

Członkowie: księża, bracia i klerycy, składają śluby wieczyste — ale proste i prywatne.

Naczelne hasło stanowią słowa Pisma św.: „Posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę” (Łk IV, 18).

Pierwszym pomieszczeniem zorganizowanych Księży Misjonarzy w Paryżu było ofiarowane przez arcybiskupa paryskiego Jana Franciszka de Gondi kolegium des Bons-Enfants, a następnie opactwo św. Łazarza.

Tutaj w porozumieniu z księżmi biskupami organizował św. Wincenty rekolekcje dla kandydatów do święceń i dla kapłanów oraz Konferencje wtorkowe.

Tu także kształcili się przyszli misjonarze, stąd wyruszyli na misje i rekolekcje ludowe czy do seminariów diecezjalnych. Na życzenie biskupa Annecy założył tam św. Wincenty pierwsze seminarium diecezjalne. Na prośbę dalszych biskupów tworzył podobne w innych diecezjach i posyłał swych księży do objęcia nad nimi kie-

rownictwa. Do czasów wielkiej Rewolucji we Francji aż 54 seminaria pozostawały w rękach misjonarzy.

W chwili śmierci św. Założyciela, w roku 1550 zgromadzenie liczyło już 622 członków, pracujących na różnych placówkach we Francji i w innych krajach, między innymi również w Polsce.

Dziś Zgromadzenie dzieli się na 40 prowincji i 7 wiceprowincji i liczy ogółem ponad cztery tysiące członków. Na czele Zgromadzenia stoi Przełożony Generalny. Jest nim obecnie ks. James Richardson, rezydujący w Rzymie. Każdej prowincji przewodniczy ks. Wizytator, a domowi ks. Superior.

W bieżącym roku jubileuszowym odbyła się w Rzymie 26 października kanonizacja jednego z 7 błogosławionych Zgromadzenia: Justyna de Jacobis.

Pośród Misjonarzy w hierarchii kościelnej znajduje się 1 kardynał-patriarcha, 1 arcybiskup tyt., 20 biskupów ordynariuszy i 7 biskupów pomocniczych, 2 prefektów apostolskich i 1 administrator apostolski.

Członkowie Zgromadzenia pracują obecnie na 5 kontynentach świata.

Do Polski Księża Misjonarze zostali sprowadzeni w 1651 roku przez królową Marię Ludwikę Gonzagę, która dobrze znała ich owocną działalność z czasów swego pobytu we Francji.

Pierwszą siedzibą Zgromadzenia w Polsce był dom przy kościele św. Krzyża w Warszawie.

Na skutek szybkiego rozwoju placówek misjonarskich w Polsce uchwalono na Konwencji generalnym w Paryżu w 1685 roku utworzenie samodzielnej prowincji polskiej. Do rozbiórów Polski Zgromadzenie stanowiło

jedną prowincję. Misjonarze objęli ponad 30 parafii i 22 seminaria diecezjalne. Przyczynił się do tego papież Innocenty XI, który w oparciu o powszechną, dobrą opinię o Misjonarzach, jako wychowawcach kleru, polecił w 1676 roku biskupom polskim, by wybierali ich na kierowników swych seminariów.

Po trzecim rozbiorze, na skutek wcielenia Litwy i Białej Rusi do imperium rosyjskiego, powstała w 1796 roku dla odciętych domów prowincja litewska z siedzibą ks. Wizytatora w Wilnie. Zniesiono ją jednak nakazem carskim już w 1842 roku.

Ten sam los spotkał prowincję warszawską. W roku 1864 za patriotyczne nastawienie Misjonarzy w czasie Powstania Styczniowego skasowano Zgromadzenie pod zaborem rosyjskim.

Stopniowo zniesiono także domy Zgromadzenia pod zaborem pruskim, oraz austriackim z wyjątkiem Krakowa.

Tu więc w Krakowie na Kleparzu nastąpiła kontynuacja i odrodzenie polskiej prowincji, erygowanej oficjalnie w 1865 roku. W 1912 siedziba ks. Wizytatora została przeniesiona na Stradom i tam mieści się do chwili obecnej.

W kleparskim domu odbywała też początkowo misjonarska młodzież duchowna swe studia filozoficzno-teologiczne, które przeniesiono później na Stradom. Tam za zezwoleniem władz przekształcono prywatne studium teologii w Instytut Teologiczny z prawami zakładu publicznego.

W 1874 roku również na Kleparzu otwarto Małe Seminarium. Potem od 1896 r. — z pewnymi przerwami — do 1962 r. mieściło się ono w dzielnicy Nowa Wieś w Krakowie.

W roku 1903 powołano misjonarzy z Krakowa do pracy nad wychodźcami w Ameryce Północnej i Południowej.

Dokończenie na str. 3

Dary powierzone

Dzielną niewiastą, zapobiegliwą i pracowitą, jest chwałą swego męża i chluba swą rodziną. Wychwała ją dzisiaj słowo Boże (Prz 31, 10 ns.). Bo umie współpracować z darami Bożymi, nie zakopała ich w ziemi codziennego próżniactwa i lenistwa. Zasługuje więc na szacunek i uznanie.

Niewiasta ta stanowi przeciwieństwo leniwego sługi z dzisiejszej przypowieści, podobna zaś do dwóch sług, którzy umieją obracać „handlować” otrzymanymi darami — talentami.

Nie chodzi tu o wynoszenie, wychwała nie typu człowieka obrotowego, sprytnego. Przypowieść o talentach tkwi w kontekście eschatologicznym, w perspektywie przyszłego przyjścia Chrystusa. Zaś „Dzień Pański przyjdzie tak, jak złodziej” Niespodzianie. Dlatego właściwą postawą chrześcijanina to: **czuwanie**. Oczekiwanie bynajmniej nie bierne, z założonymi rękami, tak jakby nic nie obchodziło środowisko, w którym żyjemy. Czuwanie i oczekiwanie pracowite. Praca nad urzeczywistnieniem Chrystusowego Królestwa już tu i teraz. Pan może zażądać niespodzianie rozrachunku od nas — włodarzy Jego darów.

Powiedział ktoś: „Każdy człowiek jest niewypowiedzianą możliwością”. Mamy talenty — dary, któreśmy przynieśli na świat. Mamy te, które otrzymaliśmy od naszego otoczenia, środowiska. Wreszcie nasza własna aktywność, pozwalająca nam na coraz to szersze otwarcie się ku drugim ludziom. Aktywność nie dla aktywności. Ta męczy i wystudza serce. Aktywność wyrastająca z wiary, nadziei i miłości. Ona powinna być motorem apostołskiego działania. „Apostolstwo jest troską o zachowanie godności Bożych w nas samych i innych”. To jest powołanie każdego chrześcijanina. Wiara, nadzieja i miłość nadają sens apostołstwu i wskazują na jego cel: Boga i człowieka. W takim apostołstwie dary — talenty nie zbutwieją.

„Bóg-Stwórca natury i Dawca łaski — jest tym samym Bogiem. Zostaliśmy pomysłani przez Boga i ubogaceni darami również w wymiarach naturalnych. Nasze talenty to Jego dary. I właśnie pełny, ubogacony człowiek sam swoim człowieczeństwem chwali Boga, składa Bogu należną cześć w imieniu całego stwo-

żenia. Zdolny jest on do tego, by zupełnie świadomie, refleksyjnie ukierunkować się do Boga i otrzymać w nadmiarze Jego bezcenny dar — część życia Bożego” (Życie i Myśl).

Każdy, kto nie pomnaża dobra — zakopuje swój talent. Zakopał swój talent ewangeliczny sługa. Zakopał go ze strachu przed swoim Panem. Zakopał i zubożył na wszystko, co działo się dookoła niego. Zapomniał, że to co darmo zostało dane, domaga się rozliczenia. Coś uczynił z otrzymanym talentem? Ile nim dobra powiększył? Oto, o co Pan zapyta — kiedy powróci.

A wróci na pewno — bo sam to przyobiecował.

Dlatego warto zaryzykować. Warto „handlować” ze swoim talentem.

Warto się poświęcić dla dobra, aby rozrastało się wśród ludzi. Aby z dnia na dzień czyniło ludzi lepszymi. Dobro

to musi wyrastać z miłości, która:

„cierpliwa jest, łaskawa jest.
Miłość nie zazdrości,
nie szuka pokłasku,
nie unosi się pychą;
nie dopuszcza się bezwstydu,
nie szuka swego,
nie unosi się gniewem,
nie pamięta złego;
nie cieszy się z niesprawiedliwości,
lecz współweseli się z prawdą...”

(1 Kor 13, 4-6)

Miłość to dar-talent, który każde serce człowiecze otrzymało. Bywa jednak — i to często — zakopany w twardej glinie egoizmu, złości i nienawiści. Naszym zadaniem jest odkopać talent, czujnie i uważnie z nim współpracować, by dobro rozszerzało swe błogosławione kręgi. Aby obejmowało coraz to więcej ludzi. To zadanie najgłówniejsze.

Roman Duda, omi

...Kościół wynosząc na ołtarze Marię Teresę, ukazuje światu, że człowiek staje się wielkim przez zjednoczenie z Bogiem w miłości.

Już w swej młodości Maria Teresa wyraziła głębokie pragnienie całkowitego oddania swego życia Bogu w miłości. Mówiła: „I ja chcę uczynić coś wielkiego dla ukochanego Boga”. Z miłości do Boga wypływa cała jej działalność, o czym świadczą jej słowa: „Nie znam nic piękniejszego, nic wznioślejszego, nic idealniejszego na tej ziemi, nic co by mogło bardziej podnieść wartość życia, aniżeli praca nad rozszerzeniem chwały Bożej i dla zbawienia dusz... Pracujmy! na odpoczynek będziemy mieli całą wieczność”.

Przez miłość człowiek upodabnia się do Boga w myślach, ocenach i pragnieniach, służy i żyje na wzór Boga Człowieka. „Bóg jest Miłością, a kto trwa w Miłości, w Bogu trwa a Bóg w nim” (1 J 4'16). Jedynie więc zjednoczenie z Bogiem w miłości czyni człowieka prawdziwie wielkim. (...)

Bóg, urzeczywistniający swój zbawczy plan miłości, rozpałił serce Matki Marii Teresy miłością apostołską do wszystkich ludzi, bez różnicy rasy czy narodowości. Ukazał jej palące problemy czarnych braci w Afryce, pozbawionych światła wiary i praw człowieka. Oddała się z zapałem apostołskiej działalności dla misji afrykańskich. Za dewizę swego życia obrała słowa: „Z rzeczy Boskich najbardziej Boską jest współpraca w zbawieniu ludzi”. — Organizowała, zdobywała i niosła pomoc duchową i materialną misjom.

Wielkość Marii Teresy ujawniła się w obronie godności ludzkiej i praw człowieka. Przeżywając głęboko niewolę własnego narodu, przejęła się tragedią czarnych niewolników sprzedawanych przez handlarzy-kolonizatorów. Organizowała więc komitety przeciwnie-wolnicze i wydawała odezwy. Mobilizowała opinię publiczną Europy, wzywając do ofiar dla wykupu uciemiężonych braci afrykańskich. Już więc przed laty śmiało wprowadzała w życie wezwanie Pawła VI i Synodu Biskupów o prawach człowieka: „Wzywamy wszystkich, każdego mężczyznę i kobietę, by zdali sobie sprawę ze swej odpowiedzialności w sumieniu za poszanowanie praw drugiego człowieka”. *Fragmety „Słowa biskupów polskich przed beatyfikacją Marii Teresy Ledóchowskiej”.*

Osobiste zobowiązanie

Przed miesiącein w ogólnych słowach omówiłem nasz program pracy na najbliższe miesiące. Dzisiaj, jak najsilniej chcę podkreślić, że to nie tylko program dla księży, ale i również w pierwszym rzędzie program oraz zobowiązanie osobiste każdego z was. Bo czy może być jakakolwiek bardziej osobista sprawa jak sprawa rodziny mojej i mojego życia rodzinnego? Więc praca nad odnowieniem i większym uświęceniem tego życia — to w pierwszym rzędzie moja osobista sprawa i moje osobiste zobowiązanie.

Jeżeli tej sprawy nie weźmiemy mocno do serca, wtedy wszystkie słowa, wszystkie starania i pouczenia duszpasterzy waszych będą po was sphywały jak woda po kaczce, będą się odbijały jak groch o ścianę. Dlatego też, program pracy mający na celu odnowę i umocnienie rodzin naszych w oparciu o Serce Jezusowe, jest w pierwszym rzędzie osobistą sprawą i osobistym zobowiązaniem każdego z nas.

Duszpasterze wasi będą wam służyli pomocą i radą. Będą Boże światła rzucali na całość waszego życia rodzinnego. „Jam jest światłość — mówi Chrystus — kto za mną idzie, nie błądzi w ciemności”. Chodzi nam wszystkim o to, by całość życia rodzinnego emigracji polskiej nie była błądzeniem po bezdrożach i w ciemności, ale chodzeniem w blaskach Bożego światła. Otóż duszpasterze wasi, przez te wszystkie miesiące, będą się starali, aby waszemu życiu rodzinnemu udostępnić jak najwięcej Bożych światła. Trzeba jednak, aby również każdy z was poczuł się zobowiązany i zaangażowany.

Czy wiecie od czego wam rozpocząć trzeba? Otóż każdy z was, dosłownie każdy: mąż i żona, rodzice i dzieci, starzy i młodzi, narzeczeni i narzeczone, dosłownie każdy z was musi sobie powiedzieć: praca nad odnową mojej rodziny — to moja praca, której nikt za mnie wykonać nie może. Jeżeli chcemy być szczęśliwi w życiu rodzinnym, jeżeli ono nie ma być błądzeniem w ciemnościach — wtedy duchowy program najbliższych miesięcy musi się stać osobistym programem każdego z nas. Musimy go przyjąć jako osobiste zaangażowanie się.

Jeżeli czujemy się związani słowem jakie daliśmy koleżce, albo zobowiąza-

niem w pracy zawodowej — to w ten sam sposób musimy się poczuć zobowiązani do uczynienia wszystkiego, co może umocnić nasze życie rodzinne w Bożym świetle. Słowo, które daliśmy i zobowiązanie jakie przyjęliśmy — obowiązuje. Starajmy się więc przyjąć program pracy nad odnową naszego życia rodzinnego jako słowo, które daliśmy, jako zobowiązanie, które osobiście przyjęliśmy. Zresztą myśmy je przyjęli w dniu ślubu naszego, wtedy gdy postanowiliśmy założyć własną rodzinę, albo nawet i przez sam fakt życia na łonie rodziny, lub należenia do jakiegokolwiek rodziny.

Więc program duchowej pracy na zbliżające się miesiące, to osobisty program i zobowiązanie każdego z nas. Wszystkie wysiłki duszpasterzy waszych na nic się nie przydadzą, jeżeli tej sprawy nie weźmiemy głęboko do serc waszych.

W moich artykułach będę się starał rzucać najważniejsze światła Boże na całość życia rodzinnego, które się zaczyna sakramentem i ma być jednym ze środków zbawienia oraz uświęcenia. Dzisiaj jednak chciałbym poprosić abyście już teraz zapisali w kalendarzach waszych daty: **15 — 17 maja**.

W tych dniach bowiem nastąpi wydarzenie jakiego jeszcze nie było w życiu emigracji polskiej we Francji. Jak przed wielu laty naród nasz poświęcił się Sercu Jezusowemu, jak w 1946 r. poświęciliśmy się Niepokalanemu Sercu Maryi, jak Jej ślubowaliśmy w dniach Tysiąclecia Polski chrześcijańskiej, tak w połowie maja, w Paray le Monial cała emigracja polska z Francji poświęci odnowione rodziny swoje i całość życia rodzinnego Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Więc nad tą odnową trzeba nam pracować. Bo jakżebyśmy mogli Bogu poświęcić rodziny obce lub nawet wrogi Chrystusowi i Ewangelii?

Trzeba więc wszystko uczynić, aby one były jak najbardziej godne tego poświęcenia. Trzeba o tym pamiętać i codziennie nad tym pracować, poczynając od pierwszego uśmiechu na dzień dobry, a kończąc na wieczornym paciery do Anioła Stróża rodzin i dusz naszych. Po tem, ze wszystkich stron Francji, z dużych i małych ośrodków, wszystkimi drogami — jakby promieniami z Serca Je-

zusowego bijącymi, kierowani — pojedziemy do Paray le Monial, aby tam, rodziny nasze, życie rodzinne i serca nasze, Jezusowemu Sercu złożyć w ofierze, pod Jego oddać opiekę.

Ks. Witold Kiedrowski

Misjonarze Wincentego a Paulo

(c. d. ze str. 1)

Niczyniwe szybko rozrost Zgromadzenia zaznaczył się w Polsce po I wojnie światowej. Odzyskało ono wiele utraconych domów i otrzymało nowe. W 1929 roku objęto dwa tereny misyjne w Chinach, mianowicie prefekturę Shuntehfu i misję w Wenchow.

W 1935 roku przekazano Księżom Misjonarzom kierownictwo na Śląskim Seminarium Duchownym w Krakowie. Prowadził je z przerwą wojenną do 1955 roku.

Druga wojna światowa nie oszczędziła duchowych synów św. Wincentego. Aresztowano 64 księży, 3 kleryków i 16 braci. Z tego zginęło w obozach czy więzieniach, ewentualnie zostało rozstrzelanych na miejscu — 20 kapłanów, 1 kleryk i 8 braci.

Po zakończeniu wojny podjęli Księża Misjonarze z zapałem tradycyjne prace jak misje i rekolekcje ludowe, rekolekcje dla kapłanów i siostr zakonnych, różnego rodzaju kapelanie, wykłady w seminarjach duchownych i na wyższych uczelniach oraz pracę wydawniczą.

Na odzyskanych Ziemiach Zachodnich przejęto szereg placówek duszpasterskich, a także kierownictwo i nauczanie w diecezjalnych seminarjach duchownych w Gorzowie Wlkp. i w Gdańsku.

W ostatnich latach podjęto także pracę misyjną na Madagaskarze.

Obecnie prowincji liczącej 226 księży, 20 braci i 57 kleryków przewodniczy ks. Wyzytator dr Tadeusz Goctowski.

Dwóch spośród Misjonarzy zostało w ostatnich latach wyniesionych do godności biskupa pomocniczego, mianowicie — ks. dr Albin Matysiak w Krakowie i ks. dr Paweł Socha w Gorzowie Wlkp.

Ks. Antoni Baciński

Le świat KATOLICKIEGO

POŻEGNANIE MISJONARZY SALEZJANSKICH

W seminarium w Łądzie pod koniec września odbyło się pożegnanie młodych misjonarzy salezjańskich. W uroczystościach wziął udział ks. bp Jan Zaręba ordynariusz diecezji wrocławskiej. Na misję udają się: ks. Bogusław Bujalski do Kolumbii, do pracy wśród trędowatych; ks. Wacław Świerzbiołek wicedyrektor Seminarium, ks. Lucjan Kamiński i klerycy: Zbigniew Stelmach, Stanisław Piłkor, Zdzisław Pikuła do Boliwii; klerycy: Marian Mazur, Bogusław Dyś, Czesław Menikowski do Chile, kleryk Marek Ekert do Brazylii.

Spośród wychowanków Seminarium Salezjańskiego w Łądzie w ostatnich latach wyjechało 13 młodych salezjanów do Ameryki Południowej i Afryki.

Warto dodać, że w br. przypada 100-lecie misji salezjańskich. Dotychczas zorganizowano już 104 ekspedycje misyjne, w których ogółem wyjechało 8664 salezjanów, w tym 394 Polaków; natomiast ekspedycji misyjnych sióstr Salezjanek było 85, a objęły one 1963 siostry. Misjonarze i misjonarki salezjańscy pracują w Ameryce Południowej, Afryce, Azji i Oceanii.

WSCHODNIA FRANCJA

Patronalnym świętem Polaków zjednoczonych w katolickich stowarzyszeniach jest Uroczystość Chrystusa Króla. W tym roku „Wschodnia Francja” obchodzi to święto 16 listopada z okazji XII Zjazdu Chórów.

godz. 16.00 Msza św. ku czci Chrystusa Króla, koncelebrowana, w kościele na Cité Hochwald, 57 Freyning-Merlebach. Przewodniczy nabożeństwu i poświęca nowy sztandar chóru ks. prałat Feliks Sołtysiak, dziekan.

godz. 15.30 Akademia na sali kopalniarnej Puits V. Zjazd Okręgowy Chórów Kościelnych. Złoty Jubileusz chóru p.w. św. Cecylii-Merlebach. Bogaty repertuar pieśni i tańców.

100 ROCZNICA ISTNIENIA SIÓSTR NAZARETANEK

100 Rocznicę istnienia swego zgromadzenia obchodziły Siostry Nazaretanki w Kaliszu 12 października odbyły się uroczystości jubileuszowe, w czasie których Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ks. bp CZESŁAW LEWANDOWSKI sufragan diecezji wrocławskiej. Podczas nabożeństwa siostry odnowiły ślub zakonny.

W krużganku klasztoru zorganizowano też wystawę obrazującą działalność charytatywną, oświatową i wychowawczą polskich sióstr w Polsce, Anglii, Irlandii, USA, Peru i Francji.

Siostry Nazaretanki przybyły do Kalisza w 1918 r. otrzymując kościół zniszczony podczas działań wojennych w 1914 r. Dzięki staraniom sióstr kościół został odrestaurowany w 1918 r. Podczas okupacji wywieziono zakonnice do obozu pracy w Bojanowie. Po odzyskaniu niepodległości powróciły do Kalisza, gdzie prowadzą swoją działalność, udzielając pomocy chorym i oszczupionym starcom, prowadząc akcję pomocy misjom zagranicznym.

ŚLUŻBA W IMIĘ BOGA

„Sto milionów godzin w służbie potrzebujących w imię Boga” to hasło programu skierowanego do młodzieży Stanów Zjednoczonych z okazji Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, który odbędzie się w przyszłym roku w Filadelfii. Wspomniany program nazwany został „Sign” (znak), a utworzony został z pierwszych liter apelu „Service in God's name” (Służba w imię Boga). Program przewiduje min. pomoc niesioną ubogim, odwiedzanie chorvch, współpracę z parafiami itp.

STAŁY DIAKONAT

Konferencja Episkopatu Holandii została upoważniona przez Stolicę Apostolską do wprowadzenia stałego stopnia diakonatu. Trzej holenderscy biskupi udadzą się wkrótce do W. Brytanii, RFN i Belgii, gdzie diakonat został już wprowadzony.

„LUDZIE BRACMI”

Międzynarodowa organizacja na rzecz pomocy i rozwoju pod nazwą „Ludzie Braćmi” obchodziła 10 Rocznicę Powstania. Z tej okazji odbyła się konferencja prasowa, podczas której prezes Organizacji Alain de Montebello podsumował jej działalność, potwierdzając na samym wstępie, że nie należy jej wiązać z jakkolwiek religią, aczkolwiek inspirowane są one ideałami chrześcijańskimi. Organizacja skupia ok. 1 miliona osób, działających w różnych krajach Trzeciego Świata (głównie w Nigrze, Etiopii, Górnej Wolcie, Indiach, Bangladesz, Peru, Ekwadorze itp.). Zadaniem ich jest przede wszystkim sygnalizowanie najpilniejszych problemów społecznych władzom państwowym. W najbliższym czasie organizacja obejmie swoją działalnością Afganistan, Pakistan, Tanzanię oraz Haiti.

MODLITWA WIERNYCH

Bracia pewnego dnia świat zakończy swój bieg w historii i nastąpi wtedy powszechne i jedyne królowanie Chrystusa wśród ludzi. Prośmy Boga, abyśmy oczekiwali tego dnia z radością.

1) Aby kościół pewnego dnia zgromadził wokół Pana wszystkich ludzi dobrej woli, błagajmy Pana.

2) Aby naukowcy używali wiedzy nie dla zniszczenia, lecz uszczęśliwiania ludzkości, błagajmy Pana.

3) Aby Bóg udzielił umierającym łaski współcierpienia z Jezusem dla zhańwienia świata, błagajmy Pana.

4) Aby grzesznicy, którzy są „sługami nieużytecznymi”, zapragnęli Bożego przebaczenia, błagajmy Pana.

5) Aby nasza służba Bogu i ludziom przygotowała nas na życie wieczne, błagajmy Pana.

Panie, oddal od nas lęk przed śmiercią i spraw, abyśmy myśleli o niej z radością, jako o wielkim spotkaniu, którego dzień i godzinę zna tylko Ojciec. Który żyje i króluje przez wszystkie wieki. Amen.

NASZ DOM

„Pierwszy raz proszę was o pomoc — pisałam do wszystkich przyjaciół. — Ale sami rozumiecie, Bobuś nie może umrzeć. Będzie to tylko pożyczka; gdy zapracuję, oddam na pewno”.

W międzyczasie poszłam też do biura pośrednictwa sprzedaży nieruchomości. Powiedziałam, że sprzedam chętnie wszystko albo część majątku. Ale okazało się, że tego robić mi nie wolno, bo nie byłam właścicielką, dom był wspólny, a „współwłaściciele” nieletni. Przeprowadzenie całej sprawy u rejenta i w sądzie wymagało i kosztów, i czasu. Tak więc ten projekt okazał się niewypałem.

Tymczasem pewnego popołudnia — jedliśmy właśnie obiad (kasza z karpielami) — usłyszeliśmy trąbkę samochodową przed domem.

Wybiegłam na ganek. Stało przed nim auto z napisem: „Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego”, wysiadły z niego dwie panie: starsza w żałobie, o ciemnych przekliwionych oczach, i młoda w okularach.

Z drugiej strony auta wysiadł pan nauczyciel Bobusia, podsej i powiedział:

— To jest Jagódka. Ta pani — tu wskazał na starszą — to naczelnik Wydziału Opieki nad Dzieckiem, a ta druga jej współpracowniczka.

Obie panie uśmiechnęły się do mnie życzliwie, tak że mój lęk, od czasu niefortunnego występu w Opiece Społecznej jaki żywiłam do osób urzędowych, gwałtownie zmalował.

Miło mi też było, że mam do czynienia z kobietami. Przecież mężczyźni nie znają się na dzieciach.

— No, Jagódko, pokaż nam swój Dom Dziecka — powiedziała bez wstępów starsza z pań, a ja zawstydziłam się bardzo, że mam je wprowadzić do takiej rudery.

Podziwiałam, jak bez słowa niechęci brnęły w błocie koło domu do kuchennego wejścia, a gdy znalazły się w kuchni, zamiast narzekać, powiedziały tylko: „Jak czysto!” - i popatrzyły na siebie.

Zaprowadziłam je do pokoju, gdzie dzieci właśnie jadły obiad. Nie stać nas było na obrusy, ale pod każdym talerzem leżała ładnie wycięta papierowa serwetka i panie zaraz to pochwałyły.

W ogóle od pierwszej chwili uczułam, że interesują się wszystkim. Kazały się zaprowadzić do spiżarni, gdzie obejrzały zapasik jarzyn i kaszy, a nawet do piwnicy z ziemniakami. Pytały o imię, nazwisko i wiek każdego dziecka, i cieszyły się że mam metrykę dla każdego z nich, z wyjątkiem małej Rózi.

Obejrzały Rózię i starsza pani powiedziała do tej drugiej:

— Ta do zakładu specjalnego, pani Jadwigo!

Spojrzałam na panią, która miała imię takie jak moje, i uśmiechnęłam się do niej. Ona także odpowiedziała mi uśmiechem i już nie wydawała mi się taka surowa jak z początku. Ośmielona tym spytałam, kiedy pani naczelnik wdała się w rozmowę z nauczycielem Bobusią:

— Co to znaczy zakład specjalny, proszę pani?

— Zakład dla dzieci upośledzonych. Ta mała nie jest normalna. Nie miałabyś z niej pociechy, Jagódko.

Przykro mi się zrobiło na myśl, że zabiorą mi małą Rózię, ale naprawdę było mi z nią bardzo ciężko. Musiała mieć chyba przeszło rok, a jeszcze nawet nie stała na nóżkach. Jakże inny był Bobuś w tym wieku! Bobuś... Panie poświęciły mu szczególnie dużo uwagi. Pytały co jadł na obiad; ze wstydem musiałam wyznać, że także ziemniaki z kaszą, tyle że omaszczoną odrobiną masła, a potem zażył tran i lekarstwa. Panie znowu popatrzyły na siebie i wdały się w rozmowę z Bobusiem. Odpowiadał rozsądnie i miło. Jego łóżeczko było czysto, ciutkie, bo zawsze bardzo uważał przy jedzeniu, żeby nie poplamili pościeli. Starsi chłopcy mieli niestety brudne ręce. Myli je, jak zwykle przed obiadem, ale to mycie musiało być nader powierzchowne. Nie wiem, czy goście to zauważyli, ale ja widziałam dobrze smugi powyżej dłoni.

W rozmowie z Bobusiem okazało się, że obie panie są doskonale poinformowane o jego losach. Widocznie pan nauczyciel opowiedział wszystko bardzo dokładnie. Potem pani naczelnik powiedziała:

— Trzeba go zawieźć do rentgena.

— Już był, proszę pani. Mam wynik, ale napisany jest po łacinie.

— Nic nie szkodzi, pokaż.

Mój Boże, jakie mądre były te panie. Przeczytały uważnie długozgłoskowe łacińskie określenie i zamysliły się.

— Prewentorium będzie tu najbardziej wskazane — powiedziała wreszcie pani naczelnik. — Zaraz go zabierzemy. Proszę ubrać go ciepło.

Porwałam się na równe nogi. Więc ratunek miał być tak szybki! Zdawało mi się, że się rozplączę ze szczęścia.

— Czy go tam wyleczą, proszę pani, i czy go będą dobrze odżywiać? Mleko, śmietana, masło... — mówiłam gorączkowo.

Obie panie śmiały się:

— O, tak, możesz być o to zupełnie spokojna. Będzie tam miał pierwszorzędną opiekę i wspaniałe górskie powietrze.

Zaczęłam więc znosić Bobusiu najlepsze i najcieplejsze części garderoby, a tymczasem panie pod przewodnictwem Stefci i Janki oglądały cały nie zamieszkaną przez nas dom i coś przy tym notowały. Bobuś narzekał:

— To ja mam tam sam jechać. Jagódko?

— Jedziesz po zdrowie, gluptasku — zapewniałam go — Wrócisz wesołym grubaskiem!

Panie wróciły i usiadły koło stołu. Stefcia odgrzała resztę kaszy pozostawionej z obiadu oraz karpiele i pomaściła to resztą Bobusiowego masła. On go nie potrzebował, skoro miał wyjechać. Położyłyśmy to jedzenie na najładniejsze talerze i częstowałyśmy gości. Panie śmiały się i żartowały, ale spróbowały trochę, a pan nauczyciel zjadł całą swoją porcję, co ucieszyło nas bardzo.

Potem pani naczelnik zwróciła się do mnie i zapytała:

— Czy chciałabyś uczyć się, a potem pracować jako wychowawczyni w Domach Dziecka?

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SĄ TACY

MC COY TYNER. Po ubiegłorocznym Festiwalu Jazz Jamboree, reporter pisma Jazz Forum zadał pierwszej gwiazdzie tego festiwalu, pianście amerykańskiemu Mc Coy Tynerowi kilka pytań. Jedno z nich brzmiało:

— Jaki jest związek pomiędzy Pana muzyką a religią?

— Myślę, że związek ten jest bardzo istotny. Religia jest dla mnie sposobem życia i cokolwiek kształtuje moje życie, musi kształtować moją muzykę. Jak można człowiekowi oddzielać od jego Stwórcy? Jesteśmy wszyscy częścią Wielkiego Ducha.

SOKRATES I KOPNIAK. Ktoś kopnął Sokratesa w czasie dyskusji. Nie zareagował, a kiedy ktoś inny dziwił się temu, powiedział:

— Czy gdyby mnie osioł kopnął, wytaczałbym mu sprawę w sądzie?

POLSCY SIŁACZE. W dawnych wiekach nasi przodkowie, choć na ogół niżsi wzrostem, odznacali się przeważnie większą siłą i wytrzymałością od ludzi współczesnych. Było to naturalnym wynikiem innego, mniej wygodnego trybu życia. Dawne źródła przechowały nam luźne wiadomości o ludziach olbrzymiej wprost sile fizycznej i wyjątkowej wytrzymałości cielesnej. Wielką siłą, co nie jest tak powszechnie znane, odznaczał się król Zygmunt Stary. Kuszę napinał bez lewara, łamał żelazne podkowy i potrafił przedrzeć talię kart. Wśród dworzan jego słynął z niezwykłej siły Wojciech Brudziński. Siedząc na koniu, gdy chwycił się rekoma belki wjazdowej, unosił z ziemi swego konia ścisnąwszy go nogami. Podobnej sztuki dokonywał również marszałek litewski Piotr Wiesiołowski; on też znany był z tego, że wóz w pełnym pędzie zatrzymywał ująwszy tylną jego koła. Przewyższał obu szlachciców ksiądz Druszkowski, proboszcz bochotnicki. Ten, gdy mu kiedyś cudze konie wpadły do ogrodu wyrządziły szkodę, powyrzucał je po prostu przez mur poza ogród.

PIELĘGNIARSTWO

„Pielęgnowanie człowieka słabego przez kobietę wydawało się (...) zawsze czymś tak oczywistym i naturalnym, że funkcję tę powierzano kobiecie we wszystkich przytułkach i szpitalach znanych historii”.

Chorych doglądała zapewne we wszystkich epokach w domu, tak jak to czyni również dziś, najbliższa rodzina. a w rodzinie częściej niż kto inny matka i żona, a więc kobieta. Pielęgnowanie czło- wieka słabego przez kobietę wydawało się więc czymś tak oczywistym i naturalnym, że funkcję tę powierzano kobiecie także we wszystkich przytułkach i szpitalach, znanych historii. Kobiety te doбира sie jednak starannie i kształci dopiero od lat stu, poprzednio zaś angażowało się je w sposób o wiele prostszy; zlecano tę pracę kobietom samotnym, bezdomnym, niezdolnym do wykonywania żadnej innej pracy, prostytutkom, które utraciły już walory czyniące je atrakcyjnymi w tym zawodzie, albo nawet kobietom skazanym na kary więzienia, pozostawiając im wybór odbycia kary w areszcie lub w szpitalu.

Można to zrozumieć jeśli się wie, czym były szpitale aż po wiek XVIII i często jeszcze później: przybytkami izolacji ludzi ubogich a beznadziejnie chorych, ludzi nie posiadających rodziny ani mieszkania, chorych ciężko, głównie za- kaźnie lub psychicznie. Ponad 90% pacjentów szpitalnych umierało, tylko nieliczni wychodzili zdrowi. Załoczenie szpitali, brud i smród w nich panujące budziły przerażenie, ludzie omijali je z odległości, a pielęgnacja polegała głównie na roznoszeniu żywności oraz wynoszeniu nieczystości i... zwłok.

Nieco lepsze warunki panowały w szpi- talach zakonnych, ho zakonnice bądź to kierowały się miłosierdziem, bądź to pragnęły upokorzeniem i ofiarnością zmyać swoje winy z przedzakonnego ży- cia. W roku 1633 ksiądz francuski św. Wincenty à Paulo założył zakon „Sióstr miłosierdzia” (Soeures de charité), zaj- mujący się specjalnie pielęgnacją cho- rych; zakon ten sprowadzony został do Polski już w roku 1652, a ze słowa fran- cuskiego charité (miłosierdzie) zrodzi- ła się polska nazwa „szarytki”. Jeszcze do roku 1939 stanowiły szarytki ogrom- ną większość pielęgniarek naszych szpi- tali, w tym nawet klinik akademickich, choć istniały także inne zakony pielę- gniarskie i nieliczne dyplomowane pie- lęgniarki świeckie.

Florencja Nightingale

Zwolennicy instytucjonalnego, teore- tycznego i praktycznego szkolenia pie- lęgniarek istnieli już w początkach XIX wieku i uważali, że miłosierdzie jest rze- czą cenną, ale wiedza, umiejętność pie- lęgowania chorych są także potrzebne. Pierwszą szkołą opartą na tych zasa- dach był zapewne zakład w Kaiserwerth nad Renem, założony przez ewangeli- ckiego pastora doktora Teodora Fliedne- ra w roku 1833. Zakład ten, zwany Domem Macierzystym Diakonisi (po grecku diakonos — sługa) odwiedziła w ro- ku 1851 i odbyła u niego wielomiesięczny staż angielska arystokratka Florencja Nightingale, uchodząca, jak widać nie- zupełnie słusznie, za założycielkę pierw- szej na świecie szkoły pielęgniarek. Je- żeli jednak pominąć nieco niepoważny spór o historyczne pierwszeństwo to- znane argumentów przemawia za przy- znaniem Florencji honorów rzeczywiste- go twórcy nowoczesnego pielęgniarstwa.

Urodzona w roku 1820 (zmarła w roku 1910), była Florencja Nightingale posta- cią na wskroś romantyczną i nie jest wy- kluczone, że Stefan Żeromski, tworząc sugestywną postać doktora Judyma mógł między innymi nawiązać także i do jej działalności. Nie tylko zamożna i głę- boko wykształcona — znająca łacinę, grekę i kilka języków nowożytnych — ale także bardzo piękna, nie wyszła za mąż, porzuciła narzeczonego, ho nie chciała, by życie prywatne obciążało jej pracę społeczną. Wiele pisała i publiko- wała, a to co napisała, zachowało nie tylko wartość po dzień dzisiejszy, ale po- siada zapewne tak zwaną wartość trwa- łą. Za założyciela Czerwonego Krzyża uchodzi na przykład szwajcarski dzia- łacz społeczny, pierwszy laureat pokojo- wej nagrody Nobla, Jan Henryk Dunant (1828—1910), ale oto co napisał kiedyś Dunant: „Chociaż ja jestem znany jako założyciel Czerwonego Krzyża i inicjator Konwencji Genewskiej, to jednak zasłu- gę powstania tej instytucji przypisać po- winniśmy pewnej Angielce. Bodźcem do udania się do Italii podczas wojny roku 1859 była dla mnie działalność Florence

Nightingale w czasie wojny krymskiej".

Florencja umiała zdobywać dla swojej idei nie tylko ludzi, ale także fundusze. Na „Fundusz Nightingale” zebrano w społeczeństwie, głównie brytyjskim, najpierw olbrzymią na owe czasy kwotę 44 tysięcy funtów, po czym fundusz wzbogaciła jeszcze darem 71 tysięcy sama królowa Wiktorja; a 4 czerwca 1860 roku powstał z niego przy nowo zbudowanym szpitalu imienia św. Tomasa w Londynie Dom Pielęgniarek („Home Nightingale”), czyli wzorowa i surowa szkoła pielęgniarska.

Ze szkoły tej wychodziły pielęgniarki bardzo różniące się od prymitywnych kobiet pracujących dotąd w szpitalach i mających złą opinię, pielęgniarki świetnie fachowo wyszkolone, ofiarne i godnie zaufania opiekunki chorych i wspólnie pracownicy lekarzy, ale równocześnie osoby chłodne, sztywne, „bezosobowe”. Styl ten nadała im Florencja Nightingale, osoba bardzo trudna w bezpośrednim życiu i sama sobie z tego zdająca sprawę; składała to na przemęczenie, na brak jakiegokolwiek rozrywki. W pewnym sensie była to jednak reakcja na dawną opinię, od której chłodem i bezosobowością miały i chciały się pielęgniarki odciąć. Styl ten chowiażuje czy też panuje w Anglii do dziś.

Polską, wielce zasłużoną, ale sympatyczniejszą organizatorką szkół pielęgniarskich była Zofia Szlenkierówna, urodzona w Warszawie w roku 1882, zmarła w październiku 1939 roku także w Warszawie. Pochodziła z bardzo zaможnej rodziny, ojciec jej finansował poważny miesięcznik „Ateneum” i był współzałożycielem Filharmonii Warszawskiej. Matka Zofii była bardzo chorowita, tak że przyszła pielęgniarka uczyła się swojej sztuki przez kilkanaście lat najwcześniejszej młodości we własnym domu rodzinnym. Potem marzyła o studiach medycznych, ale nie było to łatwe w tych czasach dla kobiety, a szczególnie trudne dla Zofii, przywiązanej do łóżka matki. Pojechała więc na kurs pielęgniarstwa do Londynu, do szkoły Nightingale, ale i tego kursu nie ukończyła, wezwana do domu, do matki.

Po śmierci rodziców ufundowała Zofia Szlenkierówna kosztem pół miliona rubli, czyli prawie całego majątku (zwała potem bardzo skromnie z jego resztek) Szpital Dziecięcy imienia Karola i Marii (imiona jej rodziców) w Warszawie, lokalizując go w robotniczej dzielnicy Wola. Po pierwszej wojnie światowej

była w roku 1921 współzałożycielką Warszawskiej Szkoły Pielęgniarskiej imienia Czerwonego Krzyża, szkoły wzorowej, zlokalizowanej w nowoczesnym gmachu, ufundowanym przez rząd polski, zarząd miasta stołecznego Warszawy i fundację Rockefellera. Gmach ten, stojący na rogu ulic Koszykowej i Chałubińskiego, przetrwał wojnę.

Szkoła warszawska nie była historycznie pierwszą polską świecką szkołą pielęgniarską, bo już od roku 1911 istniała podobna szkoła w Krakowie, objęta w roku 1925 patronatem Uniwersytetu Jagiellońskiego, i mniejsze szkoły w innych miastach. Niemniej najwybitniejszą osobą świeckiego ruchu pielęgniarskiego, osobą, która walczyła o nadanie polskiemu pielęgniarstwu rangi prawdziwego, wyuczzonego zawodu, a nie tylko dobroczynej misji — była Szlenkierówna.

Dużo już napisano o tym, jak trudny jest zawód lekarza, natomiast za mało wie się o tym, co przeżywa dzień po dniu, noc po nocy pielęgniarka. Nie ma czynności nieestetycznej którą wolno by jej było się brzydzić, jeżeli wykonana być musi; obowiązkiem jej jest cierpliwe znoszenie żalów, skarg i pretensji, a nawet humorów pacjenta, jeżeli są one objawem lub następstwem choroby.

Stosunek pielęgniarki do pacjenta musi być serdeczny, ciepły, pełny godności w przypadku prób poufalenia się ze strony źle wychowanych chorych.

T.K.



Migawki emigracyjne

CWICZENIA „RATOWANIA”. Na portykańskim lotnisku międzynarodowym Isla Verde przeprowadzono ćwiczenia „ratowania” 150 pasażerów, którzy „ucierpieli podczas awarii samolotu” Uczestniczyli w tym pracownicy obrony przeciwlotniczej, lekarze, strażacy i skauci. Dało to nie oczekiwane rezultaty: dziewięć osób spośród widzów potrzebowało rzeczywistej, a nie „ćwiczebnej” pomocy lekarskiej z powodu ataku serca, szoku, przypadków histerii, zemdlenia...

WYBITNY POLSKI PIANISTA. Miłosz Magin, polski pianista zamieszkały w Paryżu, członek Polskiego Towarzystwa Literacko-Historycznego wystąpił z koncertem fortepianowym, 26 października br. w olbrzymiej paryskiej sali Pleyel. „Miłosz Magin — pisze Bohdan Podrzycki — nagrywa dla wydawnictwa płyt DECCA całość dzieł Fryderyka Chopina; płyty ukazują się w wyjątkowo starannie i ozdobnie wykonanej serii tzw. „Collection Aristocrate”. W ciągu ostatnich dwóch lat wyszły w tej serii, Etiudy, Walce, Polonezy, Ballady, Preludia, Scherza, Barcarolla-Polonez Fantazja. Na jesień br. wydawnictwo DECCA przygotowało wydanie dalszych dwóch płyt z nagraniem przez Miłosza Magina wszystkich (41) Mazurków Chopina. Mazurki ukażą się w oddzielnym ozdobnym albumie w specjalnej subskrypcji. Cena albumu wyniesie 69 F, każdy występ naszego wybitnego rodaka Miłosza Magina jest wydarzeniem w życiu muzycznym. Również jego nagrania dzieł wszystkich Chopina dla „Collection Aristocrate” DECCA, powinny zainteresować miłośników i wielbicieli muzyki Fryderyka Chopina”.

NOWA POLONIJA PARAFIA W BRAZYLII. Ks. arcybiskup Don Pedro Fedalto (Kurjetyba) erygował ostatnio samodzielną parafię polonijną w Kolonii Don Pedro. Proboszczem tej parafii został mianowany ks. Wendelin Swierczek, zasłużony organizator i działacz polski. Na podkreślenie zasługuje fakt, że w stworzeniu parafii walcie dopomógł ks. dr Bolesław Falarz, wikariusz generalny ordynariusza archidiecezji Kurjetyby.

Msza św. — to wielkie misterium życia. Czy pamiętamy, że uczestnicząc we mszy św. zanurzamy się w niezgłębioną tajemnicę życia Bożego w człowieku. Co więcej, otwieramy się na prąd ożywającego życia Bożego! Czyż jest coś, czego bardziej byśmy pragnęli jak życia, za czym bardziej tęsknimy? Otóż msza św. udostępnia nam tę wielką tajemnicę życia, udostępnia nam to, za czym tak bardzo tęsknią ludzie wszystkich wieków.

Dla lepszego zanurzenia się w tajemnicę mszy św. od tej właśnie strony, rozważmy, co sam Chrystus o tym mówi. Nigdy nie mówił On tak jasno, ani tak dokładnie o misterium życia związanym z Eucharystią, jak właśnie wtedy gdy ją zapowiadał i gdy ją ustanawiał.

Zapowiadając Eucharystię mówi: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, jeżeli nie będziecie spożywali ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje ciało i pije moją krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym... Kto spożywa moje ciało i krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim” (J 6, 53 ns.).

Kiedy zaś w Wieczerniku ustanawia i sam odprawia pierwszą mszę św., wtedy, przemawiając do uczniów mówi: „Jam jest droga prawda i żywot” (J 14, 6). Następnie poucza ich o warunkach jakie trzeba spełnić, aby mieć udział w tym Życiu jakim On jest. W obrazowy sposób porównuje się do krzewu winnego, a uczniów do wszystkich jego pędów i odnóg. Jak długo te pędy są związane z krzewem — tak długo ożywia je sok płynący z pnia. „Ja jestem krzewem winnym — wy latoroślami” — mówi Chrystus do uczniów. „Wytrwajcie we mnie — a Ja będę trwał w was. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie — o ile nie trwa w winnym krzewie — tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie, ... ponieważ beze Mnie nic uczynić nie możecie. Ten, kto we Mnie nie trwa, zostanie wyrzucony... i uschnie (J 15, 1 ns.).

Oto zasada: Chrystus jest życiem i źródłem życia. Kto chce uczestniczyć w tym życiu — musi trwać w Chrystu-

sie. Znakiem trwania w Chrystusie jest zachowanie przykazań Jego. Wytrwajcie w miłości mojej! Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak ja zachowałem przykazania Ojca i trwam w Jego miłości” (J 15, 9 ns.). Natomiast pokarmem, który nam daje siły do wytrwania w Chrystusie jest Jego ciało i Jego krew. „Kto spożywa moje ciało i pije moją krew, trwa we Mnie, a Ja w nim... **Kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie**” (J 6, 56 ns.).

Zapewnicie jakie Chrystus nam daje, nie jest pustym słowem. Już od pierwszych słów Ewangelia św. Jana przedstawia Go jako Pana i źródło wszelkiego życia. „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo... **Wszystko przez Nie się stało... W nim było Życie...** Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas” (J 1, 1 ns.).

W ten sam sposób również św. Jan Chrzciiciel przedstawia Chrystusa mówiąc „Ojciec miłuje Syna i **wszystko oddał w Jego ręce**. Kto wierzy w Syna, ma życie wieczne” (J 3, 35 ns.).

Słowa św. Jana Ewangelisty i św. Jana Chrzciiciela są potwierdzone przez samego Chrystusa, który się przedstawia jako źródło i Pan życia, a nawet jako Ten, który „**ma życie w sobie**” — to znaczy **jest Życiem**. Zarzuca On faryzeuszom: „Badacie Pisma ponieważ sądzicie, że w nich jest zawarte życie wieczne. To one właśnie dają świadectwo o Mnie. A przecież nie chcecie przyjść do Mnie, aby mieć życie”. Tymczasem — On właśnie jest Panem życia i źródłem życia. „Jak Ojciec wskrzesza umarłych i ożywia, tak też Syn ożywia tych, którzy chce. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto słucha słowa Mego i wierzy w Tego, który Mnie posłał, ma życie wieczne i nie idzie pod sąd, ale ze śmierci przeszedł do życia”. Chrystus bowiem sam w sobie ma życie, jest życiem. „Podobnie jak Ojciec ma życie w sobie, tak również dał Synowi: mieć życie w sobie samym” (J 5, 39. 21. 24. 26).

Swoją władzę nad życiem Chrystus bardzo jasno przedstawia, gdy mówi o sobie jako o dobrym pasterzu: „Ja życie moje oddaję, aby je potem znów odzyskać. Nikt mi go nie zabiera, lecz ja od

siebie je oddaję. Mam moc je oddać i mam moc je znów odzyskać”. Przytaczając te słowa Chrystusa św. Jan dodaje „I znów nastąpiło rozdwojenie między Żydami z powodu tych słów” (J 10, 17 ns.).

Żydzi nie mieli najmniejszych złudzeń. Oni doskonale rozumieli znaczenie słów Chrystusa, ale niestety wiary im brakło i dlatego przyjąć ich nie chcieli. A jednak, na tym tle, przez wiarę przyjmując Chrystusa, który jest Życiem, Panem i Źródłem życia, możemy się włączyć w mszę św. jako w wielkie misterium życia. Dopiero na tym tle z wiarą w Chrystusa jako Pana i Źródło życia przyjmujemy Eucharystię jako prawdziwy sakrament żywota. Na tym tle, wszystkie słowa Chrystusa o ciele i krwi Jego dawaney jako pokarm i napój żywota — nie gorszą, ani nie są pustym słowem, ale stają się wprost namacalną rzeczywistością.

Dopiero w tym świetle staje się widoczne pełne znaczenie decyzji apostołów i odpowiedzi Piotra: „Panie, do kogoś pójdziemy? Ty masz słowa żywota” (J 6, 68). Ci, którym wiary zabrakło gorszyli się ze słów Chrystusa mówiącego o sobie jako o chlebie żywota i obiecującego, że ciało swoje da na pokarm, a krew na napój. Gorszyli się i porzucali Go. Tymczasem, dla apostołów, którzy wierzyli nie tylko słowom Chrystusa, ale którzy wierzyli w Jego osobę jako Pana i Źródło życia — zupełnie nowe horyzonty się otwierały

Za czym cała ludzkość tęskniła, czego wyczekiwał Naród Wybrany i nadzieję, którą z pokolenia na pokolenie przekazywał, to wszystko przynoszą słowa Chrystusa: „Chlebem Bożym jest Ten, który z nieba zstępuje i daje życie światu. Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest ciało Moje za życie świata. Kto spożywa Moje ciało i pije Moją krew, trwa we Mnie, a Ja w nim... **Ten, kto mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie**” (J 33, 51, 56 ns.).

Dlatego też, wiarą w Chrystusa spełniony św. Jan pisze: „Popatrzcie jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi. Świat zaś dlatego nas nie zna, że nie poznał Jego. My zaś wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni”.

Ks. Witold Kiedrowski

To nie był tylko pogrzeb żebraka

Samotna kobieta, odprowadzając swego ojca na cmentarz, zatrzymuje się na moment w kościele. Fakt zdawałoby się bez znaczenia, a jednak metryki ksiądz Edward opowiada...



Krótki telefon zawiadomił mnie o śmierci jakiegoś mężczyzny w ośrodku medycznym w Bligny. Ktoś z rodziny zmarłego, prosił mnie o przyjęcie pogrzebu w kościele informując, że zakład pogrzebowy ustalił ceremonie na popołudnie. Dodatkowo była końcówka: „zmarły był żebrakiem”.

Po południu w kościele pojawiła się trumna, za którą postępowała kobieta około 40 lat. Nikogo więcej w kościele nie było: ona, która płakała, zmarły i ja. Aż dotąd nic nie wiedziałem, ani o zmarłym, ani o kobiecie.

Z trudem nawiązałem rozmowę. Najpierw zapytałem jak żyje, a potem kim jest ten, którego odprowadza na wieczny odpoczynek. Odpowiedziała, że to jej ojciec..., od lat żyli w hotelu, w biednej dzielnicy Paryża.

Ona nie była zamężna, ale miała 12-letnią córeczkę, niedorozwiniętą, którą oddała do zakładu, bo inaczej nie było można. Na swoje utrzymanie zarabiała sprzątaniem... Zaś jej chory ojciec, odkąd był niezdolny do pracy otrzymywał małą pensję. Dotknięty nieuleczalną chorobą został skierowany do szpitala w Bligny, gdzie właśnie zmarł. Był wierzący. Wychował kilkoro dzieci..., ale na pogrzeb tylko ona jedna przyszła. Kiedy ją zapytałem, w jaki sposób zdobyła pieniądze na pogrzeb, powiedziała: „Sąsiad, który jest Algierczykiem znał mojego ojca i nieraz zachodził do niego, aby z nim porozmawiać. Teraz, gdy trzeba było zrobić pogrzeb, odgadł moje kłopoty, pożyczzył mi 600 franków — oszczędności jednego miesiąca, które regularnie wysyła do kraju swojej rodzinie.

— „Weź to — powiedział mi — oddasz, kiedy będziesz mogła”. Potem dorzuciła: „A ten bukiet, który ksiądz widzi, dała mi dziś rano znajoma sklepikarka”. Wręczając tę wiązankę kwiatów, powiedziała coś takiego: „Nie masz chyba nawet za co pochować ojca, weź to...”

Wysłuchawszy tego wszystkiego, powiedziałem jej: „Wszystkim tym, którzy pani pomogli: Algierczykowi, skle-

pikarce... proszę powiedzieć, że byłbym szczęśliwy, gdybym mógł uściskać im rękę”.

Następnie razem przeczytałśmy Ewangelię Jezusa Chrystusa zapisaną przez św. Mateusza w rozdziale 25: „Kiedy byłem głodny, daliście mi jeść. Kiedy byłem chory, odwiedziliście mnie”.

Wracając z cmentarza, zapytałem ją, w jaki sposób wróci do Paryża.

— Muszę poczekać na autobus do godz. 17, by dojechać do metra na Orsay...

— A jak pani tutaj przyjechała?

— Autobusem o godz. 8 z Orsay, po-

nieważ nie było innego i czekałam tutaj, aż do popołudnia.

Odwiozłem ją na miejsce. Przy pożegnaniu dziękowała mi za to, co jej powiedziałem o przyszłym życiu. Myśl spotkania się kiedyś z wszystkimi w innym świecie, zdawała się ją uspokajać. Z namyśłem dorzuciła: „To dziwne, że ksiądz powiedział prawie to samo, co powiedział mi Algierczyk jeszcze przed pogrzebem: „Dobrze robisz, zabiegając wokół pogrzebu ojca, ale nie rób jakiś nadzwyczajnych wydatków. Jemu to nie potrzebne. On jest szczęśliwy i w miejscu pełnym szczęścia”.

opr. Stella

ZOSTAŁEM UZDROWIONY

W tym roku w Lourdes, w którym zakończył się już okres szczytu, pobite zostały wszelkie rekordy: trzy i pół miliona pielgrzymów, sześćset pięćdziesiąt ton świec spalonych przed Grotą; wyjątkowo wiele mówiono na temat uzdrowień, pisano w prasie. W tej chwili, w okresie jesieni odbywają się tutaj kongresy, spotkania, konferencje: kongres Secours Catholique (17 — 19 października), kongres kierowników pielgrzymek (20 — 24 październik), konferencja plenarna Episkopatu (23 — 30 październik), kongres akcji katolickiej mężczyzn (8 — 10 listopad).

Bariera milczenia, która dotąd otaczała uzdrowienia w Lourdes, została przezwana w ubiegłym roku i to pod naciskiem chorych, którzy nie mogli nie mówić, jak ci z Ewangelii, kiedy Jezus im nakazywał milczenie. Od 7 grudnia ubiegłego roku, chorzy — uzdrowieni mogą o swoim uleczeniu mówić w Biurze Prasowym, oczywiście angażując jedynie siebie, nie Biuro Medyczne, ani autorytetu Kościoła.

Wprowadzona swoboda mówienia stwarza nowe problemy. Oto dwa przykłady:

1. W sobotę, 16 kwietnia br., pan Zullig, 42 lata, z Saint-Gali, ojciec trojga dzieci, przybywa do Lourdes. Porusza się z trudem o dwóch kulach. Trzy lata temu podjęta operacja nie udała się. Lekarze powiedzieli, że są bezradni. 27 kwietnia pan Zullig, obolały, bierze kąpiel w cudownej wodzie i modli się o „uzdrowienie albo śmierć”. Nazajutrz wstaje z łóżka o własnych siłach. Może chodzić. W Biurze Medycznym dr Mangiapan oświadcza, że przyczyną choroby wciąż jeszcze tkwią w organizmie. Zakłada kartotekę chorobową i prosi p. Zullig, by udał się do Biura Prasowego, zgodnie z nowym zarządzeniem. Tymczasem uzdrowiony znika, szczęśliwy, że odzyskał zdrowie.

2. Odwrotnie, w przypadku pani Claire Ryck, 40-letniej matki pięciorga dzieci. Została potrącona przez motorowzystę 30 maja 1972 r. Straciła władzę w lewej ręce i nodze. 24 czerwca o godz. 8.00, w czasie kąpieli przy Grocie doznaje wstrząsu. Wychodzi z wody swobodnie, porusza nogą i ręką. Ponieważ w ostatnim czasie nie była prześwietlana, nie ma „dowodu” choroby. W Biurze Medycznym lekarz odsyła ją do domu, nie założywszy kartoteki chorobowej. Jej uzdrowienie nigdy nie zostanie „uznane”. Pani Claire przecież szczęśliwa wraca do domu.

Co roku w Lourdes w Biurze Medycznym zakłada się dziesięć do dwudziestu nowych kartotek chorych, którzy zostali uzdrowieni. Jest to pierwszy krok w długim procesie badań, poszukiwań, oświadczeń, prowadzących nieraz dopiero po latach do oficjalnego stwierdzenia faktu cudownego uzdrowienia... Czy te wszystkie badania są konieczne, czy są potrzebne? Cud jest znakiem, danym człowiekowi darmo, i który może być odczytany jedynie przez wiarę, jak światło dostrzega jedynie oko, które jest otwarte.

MAREK

PIELGRZYMKA DO „DZIEWICY UBOGICH” W BANNEUX (BELGIA)

Pielgrzymki nie są przejawem pobożności tylko chrześcijańskiej. Pielgrzymki są znane we wszystkich religiach. Wspomnijmy choćby pielgrzymki wielkanocne Żydów w Starym Testamencie do świątyni jerozolimskiej. Ewangelie mówią, że brała też w nich udział św. Rodzina. W czasie jednej z takich pielgrzymek zgubił się Jezus ku przerażeniu Maryi i Józefa. W naszych czasach pielgrzymują Żydzi do Muru Płaczu, rezepte świątyni Salomona, a właściciel Heroda Wielkiego, któremu mimo jego zbrodni historycy nadali ten szacowny przydomek. Muzułmanie pielgrzymują do Mekki. Nawet ci, co zerwali z Chrystusem pielgrzymują do mauzoleów swoich fałszywych proroków. Chrzęścianie od samego początku istnienia Kościoła pielgrzymowali do Ziemi, uświęconej życiem i męką Jezusa Chrystusa. Z czasem pielgrzymowali też do grobów męczenników i wyznawców.

W naszych czasach pielgrzymują katolicy również do Palestyny, do grobów świętych, do kościołów i kaplic z obrazami, figurami słynącymi cudami, do miejsc, gdzie ukazała się Najświętsza Maryja Panna. Sława niektórych miejscowości pielgrzymkowych rozciąga się na cały świat, inne znane są tylko w pewnych krajach. Do międzynarodowych miejsc pielgrzymkowych włączyło się ostatnio Banneux, wioska położona w belgijskich Ardenach. W tej wiosce na skraju lasu ukazała się w 1933 roku, w roku dojścia do władzy Hitlera, Najśw. Maryja. Objawiła się 8 razy w czasie od 15 stycznia do 2 marca córce robotniczej, wielodzietnej, religijnie obojętnej rodziny Beco.

Najświętsza Maryja wybrała tą ubogą wioskę, liczącą w chwili objawień 325 mieszkańców, boć to była jakby Jej posiadłość. W czasie I wojny światowej mieszkańcy ślubowali oddać swą wioskę Maryi, jeżeli ocalała ona od wojennego zniszczenia. I ocalała, choć sąsiednie miejscowości zostały spalone. Najśw. Maryja nazwała się w czasie objawień „Dziewicą Ubogich”, „Matką Bożą”, „Matką Zbawiciela”. Głównym żądaniem Maryi w Banneux było, by jak najwięcej się modlić. I to wołanie nigdy nie było bardziej potrzebne jak w naszych czasach panowania materializmu. Dziś istnieje przesadny kult produkcji, działania. Modlitwę, najwyższy przywilej człowieka, bo żadne inne stworzenie nie jest zdol-

ne do modlitwy, lekceważy się, uważa się za stratę czasu.

Maryja nazwała się „Dziewicą Ubogich”, nie tylko ubogich materialnie, ale i duchowo. Jest matką religijnie biednych, którym fałszywi prorocy odebrali wiarę. Dlatego cztery razy prowadziła dziecko rodziny robotniczej, obojętnej religijnie, do źródła, które jest wyobrażeniem Chrystusa. Do naszych czasów odnieść można słowa prorocтва Jeremiasza: „Bo zbrodni podwójnej mój lud się dopuścił: opuścili mnie, źródło wody żywej, by sobie wykopać cysterny dziurawe, co wody utrzymać nie mogą”. Przeżywamy też czasy, w których wielu ludzi, jak mówi św. Paweł Apostoł: „od prawdy słuch odwraca, a zwraca się ku baśniom”, schlebającym żłudny raj na ziemi. Matka Boża ukazała się w 75 rocznicę objawień w Lourdes.

Najświętsza Panna ukazała się w Banneux tak samo ubrana jak w Lourdes: biała suknia, błękitny pas, na prawej ręce piękny biały różaniec, na stopach złote róże, symbol cnót Maryi. I w Lourdes i w Banneux Matka Boża wskazała na źródła, mające nieść ulgę wszystkim cierpiącym. Są jednak i pewne różnice między objawieniem w Lourdes i w Banneux. W Lourdes Maryja potwierdziła, ogłoszony przez papieża Piusa IX dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najśw. Maryi, w Banneux w szczególny sposób zwraca się do obojętnych we wierze jako Dziewica Ubogich, podkreśla bardziej swoją rolę Pośredniczki wszystkich łask, kieruje wyraźnie swoje orędzie do wszystkich narodów. Zdumiewający jest rozkwit Banneux. W ciągu 42 lat pobudowane tam piękne kaplice, szarmonizowano z leśnym tłem. Przybywają tam pielgrzymi nie tylko z Belgii, ale i sąsiednich krajów. Ks. dr K. Brzezina z Brukseli organizuje wraz ze Związkiem Bractwa Żywego Różańca co roku w pierwszą niedzielę października narodową pielgrzymkę Polaków w Belgii. I w tym roku 5 października pod jego i ks. Rektora Repki przewodnictwem zbrali się licznie Polacy nie tylko z Belgii. Przybyło około 300 Polaków z Francji, około 200 Polaków z Niemiec z Krefelden, Duisburga, Essen i Dortmundu ze swymi duszpasterzami: ks. Cz. Kiekiem, ks. Z. Supiętą, ks. Wł. Hoffmannem, ks. W. Tokarkiem. Byli też w mniejszych grupach i Polacy z Holandii, z Luxemburga, a nawet z Polski. Oczywiście byli w tym

dniu także liczne pielgrzymki innych narodowości. Główna Msza św. koncelebrowana dla polskich pielgrzymów odprawiona została w Esplanadzie o godz. 11.30. Głównym celebrazem był ks. H. Repka, rektor Polskiej Misji Katolickiej w Belgii. Piękne kazanie o kulcie NMP w Banneux wygłosił ks. dr B. Kurzawa.

Po południu o godz. 15.00 odbyło się wzruszające nabożeństwo dla chorych, z których każdy otrzymał błogosławieństwo Najświętszego Sakramentu. O godzinie 15.30 polscy pielgrzymi zbrali się w kaplicy po prawej stronie Esplanady na Różańcowe nabożeństwo i na Godzinki o NMP. Nabożeństwem kierowali ks. Marcin Noskiewicz; ks. Moderator, ks. Kazimierz Szymurski (przy organach). Przy końcu nabożeństwa przemówił ks. Rektor Repka w serdecznych słowach, żegnając pielgrzymów, którzy przed powrotem do swoich domów raz jeszcze skierowali swe kroki do Kaplicy Objawień, na której na zewnątrz widnieje napis „JEZUS CHRYSZTUS JEST ŹRÓDŁEM, KTÓRE OTWIERA DLA NAS MIŁOSIERNĄ MATKĄ”. Wewnątrz Kaplicy na białym marmurowym kamieniu wyryte są słowa: „TUTAJ ONA ZSTAŁA, BY OBJAWIĆ SWĄ MACIERZYSKĄ MIŁOŚĆ”. Maryja nie objawia się mędrcom, księżniczkom, ale niewinnym dzieciom, prostego serca, miłującym ciżbę, mającym odwagę publicznie klękać mimo szyderstw otoczenia. Jej wybrańcy w czasie objawień spotykali się z szyderstwami, z przesładowaniem, ale nic nie mogło złamać ich wierności do Niebieskiej Pani.

W Paryżu w 1830 roku, w kaplicy domu macierzystego Sióstr Miłosierdzia, na rue du Bac Maryja objawiła się św. Katarzynie Labouré, ogromnie smutna, w La Salette płakała i Jej łzy padały na ziemię jak krople ognia. Płakała również i w Lourdes. W Banneux ukazywała się Mariacie zawsze uśmiechnięta. I ten uśmiech Najświętszej Dziewicy pozostał w Banneux. Dlatego pielgrzymi, których corocznie przybywa przeciętnie 700 tys. wyjeżdżają z tego pięknego, pogodnego miejsca uspokojeni duchowo, choćby nawet nie uzyskali złagodzenia cierpień fizycznych. Każdy w swej duszy słyszy echo słów pożegnania Najświętszej Maryi do Mariety: „DO WIDZENIA W NIEBIE”.

Życie nasze na ziemi jest pielgrzymką do domu Ojca, który jest W NIEBIE!

Ks. W Tokarek

Poświęcenie sztandaru

Paryż, Kościół Polski, 12 października

Wydawało się, że uroczystość będzie skromna, niepokazna. Zaledwie przez dwie niedziele, wśród innych ogłoszeń parafialnych, powtórzona zapowiedź: 12 października — poświęcenie sztandaru Bractwa Żywego Różańca. Ileż takich uroczystości, poświęceń, zebrań, spotkań! Tymczasem niespodziewanie całość wyrosła na jakieś wielkie parafialne święto... Była więc uroczysta suma, której przewodniczył ks. prał. Zbigniew Bernacki, rektor, wypełniony po brzegi wiernymi kościoł; byli inni księża, ks. Ludwiczak, proboszcz ks. Pionnier młode rator Bractwa, ks. Kawalec wikariusz. Byli oczywiście i „chrzestni sztandaru”. Trudno ich nie wymienić, nie tylko z resztą dlatego, że okazali się hojni, ofiarni. A więc byli. mec. Rudowski Leonard Starnawska Krystyna, Bała Florian, Mysliwiec Wilhelmina, Chałupczak Roland, Pawlik Lidia, Michałowski Gabriel, Rusakiewicz Barbara, Pawlik Jan, Szymczyk Aniela, Pawłowski Jerzy, Michałowska Elżbieta, Pawlik Henryk, Rogowska Krystyna, Rogowski Hieronim, Drelich Ewa, Rogowski Henryk, Tałaj Stanisława, Rusakiewicz Albin, Goworek Helena, Schneider Tadeusz, Chruślicka Zofia, Szczerba Robert, Borucka Stanisława, Tarkowski Tomasz, Tałaj Kazimierz, Pawłowska, Topczyński, prof. Kołcz Janina.

Po południu odbyła się okolicznościowa akademii. W sali parafialnej zgromadzili się parafianie, goście z Aulnay sous Bois, Dammarie les Lys, Sevran. W programie były występy chóru kościelnego „Polonia”, referat pt. „Rozmyślanie o Różańcu”, który odczytała sekr. Bractwa, Barbara Kuligowska; wiersze recytowały członkinie: Wanda Rzeczkowska, Maria Jakubowska, Maria Zarkowska i p. Zofia Chruślicka; przemawiali: ks. rektor Bernacki, ks. Zygmunt Pionnier, red. Antoni Maluty i prezes okręgu paryskiego PZK, Hieronim Rogowski; przewodniczyła prezeska Bractwa, Emilia Pawlik. Na zakończenie członkinie podejmowały podwieczorkiem obecnych na sali.

Nowy sztandar jest trzecim z kolei, na przestrzeni istnienia Bractwa, które zostało założone w roku 1927 przez śp. ks. rektora, Wilhelma Szynbora, a organizatorką i pierwszą prezeską była śp.

Aniela Kołaczewska. Wtedy to pojawił się pierwszy sztandar. Drugi, został ufundowany w roku 1951 staraniem ówczesnej prezeski Marii Czerwiak. Staraniem obecnego zarządu Bractwa: Emilii Pawlik — prezeski, Barbary Kuligowskiej — sekretarki, Wiktorii Kurdziel — skarbniczki — został ufundowany nowy sztandar.

Działalność Bractwa jest rozległa. Bierze ono udział w życiu parafialnym, we wszystkich uroczystościach kościelnych i społecznych, współpracując zgodnie z organizacjami lokalnymi i okręgowymi. Urządza dni skupienia, pielgrzymki, składki na cele charytatywne, kulturalne i kościelne. Bractwo przyczynia się do pielęgnowania mowy ojczystej interesując się działalnością młodzieżą. Stara się o zachowanie naszych tradycji. Opiekuje się chorymi rodakami po szpitalach, spełniając w ten sposób dobre uczynki, czasem nawet zajmuje się urządzeniem pogrzebu dla osób zmarłych bez rodzin.

Kierownictwo i duchową opiekę nad Bractwem sprawuje drugi rok, ks. Zygmunt Pionnier, sekr. generalny Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

E.P.

Podziękowanie

Bractwo Żywego Różańca w Paryżu, składa tą drogą serdeczne „Bóg zapłać”, wszystkim osobom, które pomogły w zorganizowaniu uroczystości poświęcenia Sztandaru, Przewielebnym Księżom, pracującym przy parafii naszej, Siostrom Zakonnym, Chrzestnym Ojcom i Chrzestnym Matkom za obecność. Delegacjom ze sztandarami, Stowarzyszeniu Kobiet im. Królowej Jadwigi z Argentyny, za miłe, nacechowane serdecznością życzenia i hojne datki na fundusz sztandarowy, wszystkim paniom co usłużyły w czasie obiadu wspólnego i podwieczorku, ks. Edwardowi Kawalcowi i p. Janowi Żukowskiemu za uroczniczenie wieczornicy muzyką.

Przepraszamy, jeżeli kogoś ominęliśmy. Wszystkim razem jeszcze raz sto-krotnie dziękujemy.

Za Zarząd:

prezeska — Emilia Pawlik

sekretarka — Barbara Kuligowska

skarbniczka — Wiktorii Kurdziel

Rodacy i Przyjaciele!

Rodzice i Polska Młodzieży!

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej KSMP „Orleń” Okręgu Centralnego, **urządza** w sobotę, 15 listopada br. w Sali Teatru Miejskiego

Grand Place w **BINCHER**

WIELKI BAL

Początek o godz. 19.00. Bufet ciepły i zimny dobrze zaopatrzone. Loteria fantowa.

Przygrywa wyborowa i dynamiczna orkiestra „ORLEŃ” w nowym składzie i z nowym repertuarem.

Dochód przeznaczony na zakup strojów.

Spodziewamy się, że wszyscy, którzy doceniają pracę i wysiłek młodych udziału naszej imprezie sympatycznego poparcia.

Liczymy na Was Drodzy Rodzice i na Was Mili Rodacy i Przyjaciele!

Wasza obecność będzie dla nas zachętą do dalszej pracy.

Z serdecznym zaproszeniem do Wszystkich łączymy nasze szczere organizacyjne pozdrowienie:

Gotów — Sprawie służ!

Młodzież KSMP „Orleń”

TRADYCYJNE OPLATKI ŚWIĄTECZNE

przyjmuje

**DUSZPASTERSTWO KATOLICKIE
DLA POLAKÓW**

46 DORTMUND / 16

Hessischestrasse 197

**POLSKI OPLATEK ŚWIĄTECZNY
W KAŻDEJ POLSKIEJ RODZINIE!**

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris

Telefon: 260.07.69

Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHAŁSKI
O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions
de Marie Immaculée

29, av. du Général-Leclerc
77260 LA FERTE-sous-JOUARRE

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

33 NIEDZIELA ZWYKŁA (ROK A)

16 listopad 1975

Bóg dał nam talenty do pomnażania dobra, a nie zła; ważny jest sposób ich spożytkowania. Spostrzegamy czasami niewątpliwie wielkie zdolności ludzkie na służbie złych celów, podłego człowieka... Czasami to również talent zakopany — bo nie pomnaża dobra?... Może się również okazać, że na próżno pracowaliśmy i trudziliśmy się.

Nagroda zaś — czeka nas nie za ciężki trud grzeszników, lecz za godzinę pracy w Królestwie Bożym.

+

Panie, gdy troszczymy się tylko o materialny byt: zmiłuj się nad nami.

Chryste, gdy trudzimy się dla pomnażania zła: zmiłuj się nad nami.

Panie, gdy jesteśmy obojętni i nieważliwi na potrzeby innych: zmiłuj się nad nami.

+

Antyfona na wejście Jer 29, 11-12.14

Pan mówi: Jestem świadomy zamiarów, jakie zamyślam co do was, zamiarów pełnych pokoju, a nie zguby. Będziecie Mnie wzywać, a Ja was wystucham. Zgromadzę was spośród miejsc, po których was rozproszyłem.

Modlitwa

Daj nam, prosimy Cię, Panie, Boże nasz, odnajdywać radość w służeniu Tobie: ponieważ trwałe i pełne szczęście polega na stałej służbie Stwórcy wszelkiego dobra. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Spraw, prosimy Cię, Panie, aby dar złożony przed oczyma Twojego majestatu wyjednał nam łaskę gorliwości w Twojej służbie i pomógł do osiągnięcia szczęśliwej wieczności. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię Mk 11, 22-24

Zaprawdę powiadam wam: Wszystko, o co w modlitwie prosicie, stanie się wam, tylko wiercie, że otrzymacie — mówi Pan.

Modlitwa po Komunii

Przyjęliśmy, Panie, sakramentalne dary, pokornie błagając, aby ofiara, którą kazałeś nam składać na Twoją pamiątkę, pomnożyła w nas miłość. Przez Chrystusa.

+

CZYTANIE I (Prz 31,10-13,19-20,30-31)

„*Poemat o dzielnej niewieście*”

Czytanie z Księgi Przysłów

Niewiastę dzielną któż znajdzie? Jej wartość przewyższa perły. Serce małżonka jej ufa, na zyskach mu nie zbywa; nie czyni mu zła, ale dobrze przez wszystkie dni jego życia. O len się stara i wełnę, pracuje starannie rękami. Wyciąga ręce po kądziel, jej palce chwytają wrzeciono. Otwiera dłoń uhogiemu, do nędzarza wyciąga swe ręce. Kłamiwy wdzięk i marne jest piękno: chwalić należy niewiastę, co boi się Pana. Z owocu jej rąk jej dajcie, niech w bramie chwala jej czyny.



PSALM 128 (127), 1-2, 3, 4-5

Błogosławiony, kto się boi Pana.

Szczęśliwy człowiek, który się boi Pana i chodzi Jego drogami.

Będiesz spożywał owoc pracy rąk swoich, szczęście osiągniesz i dobrze ci będzie.

Małżonka twoja jak płodny szczep winny w zaciszu twojego domu.

Synowie twoi jak oliwne gałązki dokoła twojego stołu.

Tak będzie błogosławiony człowiek, który się boi Pana.

Niech cię z Syjonu Pan błogosławi i abyś oglądał pomyślność Jeruzalem przez wszystkie dni twego życia.

+

CZYTANIE II (1 Tes 5, 1-6)

„*Dzień Pański nadejdzie niespodziewanie*”

Czytanie z Pierwszego listu świętego Pawła Apostoła do Tesaloniczan

Nie potrzeba wam, bracia, pisać o czasach i chwilach. Sami bowiem dokładnie wiecie, że dzień Pański przyjdzie jak złodziej w nocy. Kiedy bowiem będą mówić: „Pokój i bezpieczeństwo”, tak niespodziana przyjdzie na nich zagłada, jak bóle na brzemienną i nie ujdą. Ale wy, bracia, nie jesteście w ciemnościach, aby ów dzień miał was zaskoczyć jak złodziej. Wszyscy wy bowiem jesteście synami światłości i synami dnia. Nie jesteście synami nocy ani ciemności. Nie śpijmy przeto jak inni, ale czuwajmy i bądźmy trzeźwi.

+

Alleluja (J 15, 4.5b) Trwajcie we Mnie, a Ja w was trwać będę. Kto trwa we Mnie, przynosi owoc obfity. **Alleluja**

+

EWANGELIA

(dłuższa: Mt 25, 14-30; krótsza: Mt 25, 14-15, 19-20)

Jezus opowiedział swoim uczniom tę przypowieść:

„Pewien człowiek, mając się udać w podróż, przywołał swoje sługi i przekazał im swój majątek. Jednemu dał pięć talentów, drugiemu dwa, trzeciemu jeden, każdemu według jego zdolności, i odjechał.

Po dłuższym czasie powrócił pan owych sług i zaczął rozliczać się z nimi.

Wówczas przyszedł ten, który otrzymał pięć talentów. Przyniósł drugie pięć i rzekł: „Panie, przekazałeś mi pięć talentów, oto drugie pięć talentów zyskałem”.

